

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 44.

Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycy 60 fen., na pocztach 75 fen.

Olsztyn, 2 listopada 1888.

Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego.

Rok III.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Kulturnik.

Jużto na tém świecie istna bieda, zwłaszcza rodzicom z ich dziećmi ciągle frasunek. Wychowa je człowiek, wykarmi, a nie dla siebie, tylko dla świata. Oto na przykład matka wychowuje dziewczuchę, a już chłopcy przy niej — przyjdzie jeden, drugi — zaleca się, poczęstuje rodziców raz, drugi, niezadługo idą do księdza, wyuczą się katechizmu, dadzą na zapowiedź — i idzie dziewczyna za Janka, czy tam za Wojtka, a skoro poszła, to pożegnaj ją matysiu! Pozostanie wprawdzie często w téj saméj wsi, ale będzie ona jak owa gałązka, co ją odcięli od drzewa i na drugi pień zaszczepili. — Inna już u niej rodzina, inne uciechy i frasunki — będzie pół twoja, a pół obca. Ale głową muru nie przebijesz — tak już być musi na tém świecie, bo już sam Pan Bóg wszechmogący powiedział, że kobieta ojca i matkę opuści, a pójdzie za mężem swoim.

Tak to bywa z dziewczętami, a z chłopcami czy lepiej? — bynajmniej — tych to ojciec wcale nie dostanie pod swoją opiekę, bo synka od urodzenia aż do 6-go roku nie wypuści matka z swéj pieczy, a ojcu wara od niego. Od 6-go do 14-go roku bierze go nauczyciel w wyćwikę, tu już ojciec wcale nie ma najmniejszego prawa do synka, chcesz, żeby ci pomógł przy gospodarstwie, przy roli, czasem koni poganiać w pługu, gdzie tam, to powie, że się musi uczyć jakichś tam grafii, napocznie ci opowiadać o różnych rzeczach uczonych, że stary ojciec aż zgłupieje nad mądrością swego chłopca. Ale darmo, kiedy panowie uznali, że i chłopskie dziecko powinno wiedzieć, jak wysokie są góry w Ameryce, jak daleko do słońca, jaka trawa rośnie w Afryce i t. d., to już to tak być musi, bo prosty człowiek za głupi, aby wiedzieć, co na to odpowiedzieć. — Otóż wyjdzie po 14-tym roku taki chłopak ze szkoły, trzeba go oddać do nauki w mieście, żeby nabytych mądrości w szkole użył przy jakimś rzemiośle, bo przy gospodarstwie na wsi na nieby mu się nie przydały. Takim sposobem już go się znów pozbył, a często jeszcze trzeba ku temu dopłacać. Wyszędłszy z nauki, spodziewa się człowiek, że teraz będzie miał jakąś pomoc z dziecka; ale gdzie tam. Wychowa-

łes syna na rosłego, zdrowego człowieka, już ci go znów biorą do wojska. Cóż masz z tego? znów posyłaj to pieniądze, to żywności; lecz cóż robić, dyc to własne dziecko, kiedyś jednak będziesz miał uciechę z niego, jeżeli Pan Bóg nie zesze wojny, na którejby go zabili, lub kaleką zrobili. — Trzy lata przeminęły, syn powraca od wojska zdrowy, zgrabny, długoż ci trwa, z pod jednéj komendy wyszedł, dostaje się niedługo pod drugą komendę, i to może jeszcze gorszą — bo się żeni. A jaka to ta komenda babska, to niejeden z nas mężczyzu już nieraz sam się przekonał. Teraz mi powiedz, kochany przyjacielu, kiedyż to ojciec prawa ojcowskiego nad swym synem użyć jest w stanie?

A bodajże tych wściurnascy wzięli, co tę uciechę ojcowską psują. Już to tam z tą żeniączką inaczej być nie może, bo i człek za tém wdychał i inaczej nie zrobił, wstępując do tego słodkiego jarzma małżeńskiego, ale co do szkoły i nauki w niej, toby jednak podług mego chłopskiego rozumu inaczej być powinno, bo taki chłopak wyszedłszy ze szkoły, a dostawszy się później do wojska, gdy powróci do domu, to tak niepodobny do dawnego człowieka, jak nieprzymierzając pięść do nosa. Zdarzy się nieraz, że taki przyszedłszy z wielkiego miasta, gdzie w wojsku stał, do chaty ojcowskiej, to go już kolka kole przy robocie, już ani mu gadaj o żurze, o kaszy, jeno mięso mu pachnie i ciepły przypiecek, a jak nie, to ława u żyda, bo już to z karczmarzem najlepiej mu rozprawić. Zrozumieją się obydwaj, choćby niewiem jakim językiem gadali. Ale za to ojciec, matka, bracia, sąsiedzi krzyż Pański mają z takim człowiekiem, bo to niby gada połowa po polsku, a połowa znowu po niemiecku, zaczyna z kaszubskiego a klnie po francuzku i Bóg wie, jakie języki mieszają ze sobą. Śmiech zbiera człowieka, jak słyszy taką mowę, ale i strach razem ze śmiechem, bo w świętej Biblii stoi napisano, jako ludzie stawiając wieżę Babel, jednym mówili językiem, a jak potem Pan Bóg dał im gadać różnymi mowami, z czego się pokazuje, że każdy co mieszają obce słowa do swojej mowy, psuje dar boski i samemu Bogu wszechmogącemu się sprzeciwia.

Grzech jest dla prawowierne go katolika największym złem, ale jeżeli psu-

jesz swoją mowę ojczystą, to nietylko że grzeszysz, ale tak zarazem czynisz, jakbyś się wyrzekał ojca swego lub matki.

(Dokończenie nastąpi).

NIEMCY.

— Niemcy w Afryce. Niemcom w Afryce licho się wiedzie. Murzyni wypędzili ich wszystkich z Zanzibaru, a co nie zdołało uciec, to zakłuli na miejscu. Reszta Niemców, która przy duszy została, schroniła się na wyspę Zanzibar pod opiekę Anglików. Tak się skończyła chwala Niemców w Afryce. A powstała ona w ten sposób. Spora garść kupców i kupczyków niemieckich osiadła na brzegach Zanzibaru i zaczęła handlować z murzynami. Stare hajdawery huzarów, wytarte mundury i dziurawe buty po pruskiej piechocie sprzedawali murzynom, jak jaki atlas, za plody ich kraju. Handelek szedł i gdy już Niemcom było wygodnie, wtedy zapragnęli kawał kraju pustego objąć w swoje posiadanie. A żeby to poszło łatwiej, namówili kupców berlińskich, hamburskich, żeby założyli „spółkę wschodnio-afrykańską“ celem prowadzenia handlu między Afryką a Niemcami. Kapitały zebrano i spółka przyszła do skutku. Spółka ta ogłosiła się panią i władczynią nad 16 tysiącami mil kwadratowych, to jest krajem przeszło trzy razy tak wielkim, jak W. Ks. Poznańskie. Ks. Bismark wyrobił sobie u sultana Zanzibaru i Anglii, że do tego kraju nikt nie ma prawa się mieszać. Interes szedł jako tako, Niemcom zachciało się więcej. Wydzierzawili oni od sultana prawo do poboru akcyzy od murzynów w głębi kraju. Zapłaciwszy dzierżawę ce do szeląga, pobudowali rogatki w 14 osadach, przy których trzymali w małych koszarach kilku oficerów i żołnierzy uzbrojonych w tynie, bo stare pałasze i karabiny. Dotąd dobrze, ale od kiedy Niemcy zaczęli pobierać akcyzę, wtedy zerwała się przyjaźń z murzynami. Murzyni chwycili za dzidy i Niemców wypędzili, a co pozostało, wytłukli. W całym Zanzibarze wybuchło powstanie przeciw Niemcom. Z Hamburga donoszą, że ks. Bismark wydał rozkaz, ażeby 4 niemieckich pancerniki, znajdujące się na morzu Śródziemnym, popłynęły na brzegi Zanzibaru. Pancerniki te były już 9 b. m. przy Malcie i puściły się ztąd ku Egiptowi. Załoga tych parowców może bronić wybrzeży, ale w głąb kraju się nie zapuści i szczeptów murzyńskich nie pokona. Czy zaś Niemcy wyszlą większe siły wojska, ażeby postawić na swem, o tém należy chwilowo wątpić. Zapewne się skończy z panowaniem pruskim w tamtejszych stronach.

— Broszurę dr. Mackenziego przestała policja ścigać. W Duisburgu sąd zniósł areszt, który nałożył tamtejszy prokurator na tę broszurę. Widać z tego, że się w Berlinie inaczej namyślono.

— Profesor Geffcken siedzi dotąd w

więzieniu i, jak organ ks. Bismarka pisze, wcale mu tam nie źle. Profesor ma dwie izby, jedną małą, sypialną, a drugi pokój wielki przyzwoicie umeblowany. Ponieważ siedzi w śledztwie, więc jedzenie dostaje z hotelu. Może pisać listy, które naturalnie czytają w biurze, zanim je wysła. Na przechadzkę wolno mu kilka razy na dzień wychodzić na dziedzińiec więzienny.

Takie jest położenie profesora w Niemczech, który śmiało wydrukować pamiętniki cesarskie!

— Cesarzowa Augusta wdowa otrzymała w dniu swoich urodzin od króla włoskiego Humberta i małżonki jego piękny i cenny koszycek w stylu romańskim, cały z srebra, z artystycznym zamknięciem mazaikowym, na którym umieszczony jest wizerunek bogini zwycięstwa. W koszyczku znajduje się drogi garnitur, składający się z dyadem, kołczyków i bransoletek, wszystko z szlachetnego złota i drogiemi perłami osadzone. Podarek ten kosztować ma 70 tysięcy lirów.

— Nie bardzo zadowolony wrócił cesarz Wilhelm z Rzymu do Berlina. Miasto Berlin wysłało na jego powitanie deputacją miejską z prezydentem miasta na czele. Prezydent p. Forckenbeck odczytał adres powitalny. Cesarz podziękował wprawdzie za niego grzecznie, ale dodał, widocznie obruszony, że mu to wielką przykreść sprawia, iż podczas jego wyjazdu do Włoch gazety berlińskie rozbrajały jego rodzinne stosunki w taki sposób, że teoby nawet prywatna osoba spokojnie nie zmiesia. Cesarz zrywał deputacją, ażeby przez wpływ swoje postarała się o to, by się tego rodzaju rzeczy więcej nie powtarzały. Jako Berlińczyk — dodał cesarz — chętniebym między wami mieszkał.

Po tych słowach cesarz skłonił się deputacji i poszedł sobie zamroczony, nie podawszy ręki prezydentowi, ani też nie zażądawszy, aby mu członków deputacji przedstawiono.

— Zjazd monarchów w Berlinie. Cesarz austriacki i król włoski mają zjechać się do Berlina w grudniu w zamian za to, że cesarz Wilhelm był w odwiedzinach u nich.

Czy car zjedzie do Berlina, o tém wątpią teraz, może tylko carowa zawita do Berlina, gdzie się chce widzieć z swemi dwoma siostrami, księżniczkami angielskimi.

— Wolne miasto Hamburg zniósło w nocy z 14 na 15 swoje rogatki, w których pobierało cło także od reszty Niemiec i pod względem celnym zlało się z całym Niemcami. Z okazji tego obchodziło miasto Hamburg w zeszły poniedziałek uroczystość narodową.

— Lekarze niemieccy radzili zmarłemu cesarzowi Fryderykowi, aby sobie sprowadził lekarza angielskiego. Potem ogłosili go za najgorszego lekarza. Anglik wydał obronę swoją, lecz bardzo słabą, nie opierając się na prawdzie. Rozsądni ludzie mówią sobie tak: panowie doktorzy teraz po śmierci chorego to się kłócicie, kiedy nie możecie dowiedzieć, kto miał słuszość. Czemużście nie gadali, póki chory żył? Nam się zdaje, że ani angielscy, ani niemieccy lekarze nie byłiby chorego wyleczyli, ani życia jego nie przedłużyli. Przyznajcie, panowie doktorzy, że sztuka wasza doktorska bardzo niedaleko sięga.

Prokurator zawezwał lekarzy niemieckich, aby wytoczyli proces lekarzowi angielskiemu o obrazę, lecz nie chcą tego uczynić, uważając to za rzecz niegodną siebie. Wogóle są wszyscy teraz przeciw Anglikowi.

— Rząd i posłowie rządowi pragnęli, aby w Breisach w Lotaryngii założono szkołę dla podoficerów, i mówili, że

właśnie dla Lotaryngczyków taka szkoła potrzebna, aby do niej wstępowali. Posłowie nie chcieli dać pieniędzy, wreszcie wystawiono szkołę, lecz pokazuje się, że na 300 uczniów tylko 20 jest Lotaryngczyków.

— Za Stolicą Apostolską odzywają się wszędzie ludy katolickie. W tych dniach odbył się w Rotterdamie wiec katolików holenderskich. Na wiec przybyło przeszło tysiąc katolików. Katolicy holenderscy oświadczyli, że władzę świecką Papieża uznają za konieczną, dla tego żądają, aby Stolicy Apostolskiej przywrócone zostało dawniejsze królestwo kościelne z Rzymem, bo inaczej Stolica Apostolska swobodnie działać nie może.

WŁOCHY.

— Ojciec św. przyjmował w dniu 24 bm. po południu około 1000 pielgrzymów neapolitańskich i na adres ich odpowiedział: Włosi zadali z okazji jubileuszu papieżkiego kłam nieprzyjaciółom Kościoła, rozgłaszającym po świecie, że cały naród włoski jest nieprzyjacielem usposobionym względem Papieża. Głoszą oni to dla tego, aby wiernych zbalamucić i oderwać od Kościoła, który jedyny daje zbawienie. Zamiast wszczynać wojnę z Kościołem, powinni starać się o to, aby Papieża odczyść opieką i dać mu dawniejszą wolność. Nieprzyjaciele chcą widzieć Rzym tylko stolicą państwa włoskiego, choć on należał tyle wieków do Kościoła. Miasto to zawsze pozostanie stolicą katolickiego świata, bo w nim mieszka Namiestnik Chrystusa Pana, który zna swe obowiązki i ich się nigdy nie zrzuca.

Zebrań to zakończył Ojciec św. udzieleniem błogosławieństwa.

— Ojciec św. rozesłał okólnik do wszystkich mocarstw, w którym wykaże, że odwiedziny cesarza Wilhelma w Rzymie przyczyniły się jedynie do niegodnych wycieczek przeciw Stolicy Apostolskiej, że wyrażały, iż Stolica Apostolska nie może się zgodzić, aby zależała od łaski i niełaski polityki włoskiej. Papież wymienia w swém piśmie wypadki, które Stolicę Apostolską obrażać musiały.

Każdy przyznać musi Ojcu św. racją, że jest niepodobniestwem, aby Papież, jako Głowa Kościoła katolickiego, musiał się skarżyć na to, że go mogą w jego odwiecznem mieście spotkać przykreści, gdy jaki monarcha zjedzie w odwiedziny do króla włoskiego.

Ze wsi na Warmii

odebraliśmy list, z którego ze względu na treść ubliżającą poniekąd „Orędownikowi“ w sprawie Komitetu Centralnego, którego szan. autor jest gorącym zwolennikiem, powtórzemy możemy tylko drugą część. Niech nam szan. korespondent wybaczy, ale nam chodzi o zgodę wszechstronną, a więc i z gazetami, zwłaszcza z gazetą tak dla nas życziwą, jaką jest „Orędownik“, bynajmniej zadziwiać nie chcemy. Co do Komitetu centralnego to niema zresztą jak natenczas wiele co pisać, bo przedwybory już się uskuteczniły, a wybory właściwe za pasem.

W drugiej części swego listu pisze szan. korespondent co następuje:

A teraz jeszcze owemu korespondentowi z Resielskiego kilka słów. Radził on, aby schować miecz do pochwy i aby „dobrej sprawie nie szkodzić.“ Więc pytam się: cóż to jest ta „dobra sprawa?“ albo czy tu obok tej „dobrej sprawy“ jest też i zła sprawa? i która to jest?

Odpowiedzi domyślam się sam, że tą dobrą sprawą korespondenta Resielskiego

jest sprawa Centrum niemiecko-katolicka. No a sprawa polsko-katolicka czyaby miała być złą sprawą? Tu właściwie korespondent sam nie liczył się z rzeczywistością. Sprawa katolicka bowiem nigdy nie zginie, ale nad sprawą polską wisi miecz Damoklesa. Sprawy niemiecko-katolickiej broni papież w Rzymie; bronią wszyscy biskupi niemieccy na swych katedrach; bronią wszyscy księża na ambonach i w naukach; wreszcie broni każdy katolik w swém gronie i w własnym sumieniu. Ale naszej sprawy polskiej, która jest z katolicką ściśle złączona, nie broni ani papież, bo ten dał polskim diecezjanom niemieckich biskupów; nie broni jej niemieccy biskupi, bo ci nakazali uczyć polskie dzieci po niemiecku pacierza, religii i w polskich parafiach zaprowadzili niemieckie kazania; nie bronią jej niemieccy księża, bo widzimy, jak postępują dalej z niemczyzną, niż im nakazano. Bronić sprawy polsko-katolickiej musimy za pomocą Boga tylko my sami, a bronić jej aż do ostateczności — wytrwale.

Kto żąda aby dzieci polskie uczone pacierza i religii katolickiej w języku niemieckim, niezrozumiałym — ten nie broni dobrej sprawy katolickiej, lecz owszem jej szkodzi, bo nauka religii katolickiej tylko za pomocą macierzyńskiego języka wpojona w serce dziecka może zapuścić zdrowe i żywotne korzenie. Religia zaś w niezrozumiałym języku wykładana nie przyniesie żadnego pożytku człowiekowi ani zbawienia duszy. Z wydarciem języka zohydza się i osłabia wiara katolicka.

Mazuram, naszym sąsiadom, wolno jeszcze mieć polskie elementarze, bo oni nie są katolikami.

Zatem my Polacy powinniśmy wybierać tylko Polaków i katolików, którzyby w Berlinie za prawami naszej narodowości polskiej i wiary katolickiej obstawali i nas bronili. Polacy nigdy dobrej sprawie szkodzić nie myślą, ale też i biega w cudze ręce a na własną skórę podawać nie powinni.

(Zobaczmy, jak się postawi względem nas przyszły nasz poseł, p. Rarkowski, który bez wątpienia obranym zostanie. Żywmy się tymczasem nadzieją, że p. R. nas nie zawiedzie. Przep. Red.).

Odezw a.

Ks. prob. Ziółkowski z Kcyni (w Poniańskim) ogłasza następującą odezwę:

„Minął czas świetności naszej narodowej, zniknęły zamożne rodziny, nie ma dziś, jak dawniej, osób, które nie jeden, ale po kilka domów Bożych i świątyń na cześć Najwyższego wystawili. Dziś trudną, często zupełnie niemożliwą rzeczą utrzymać to, co nam dawniejsze czasy przekazały. To też wiele świątyń Pańskich w gruzy się rozpadło, niejednej grozi ruina.

Smutny dowód tej prawdy mamy w tu-tejszem mieście Kcyni. W samym środku miasta, zbudowanego na najwyższym pagórku Księstwa, wznosi się dość wspaniała świątynia, której wieże na 4 do 5 mil w dal widnieją. Z północnej strony z kościołem złączony klasztor, z południowej dziedzińiec otoczony krużgankiem, w którym urządzona droga (stacye) męki Pańskiej, zwana kalwaryą kcynską.

Wszystko to zabytek po Ojcach Karmelitach, którzy na prośbę magistratu za zwoleniem s. p. ks. Arcybiskupa Wojciecha Baranowskiego dnia 27 lipca tutaj osiedli.

Pierwotną z drzewa zbudowaną świątynię i klasztor zniszczył pożar 1778 roku, a w miejsce jej z ofiar i danin wiernych w dwa lata później powstał nowy klasztor, kalwaryja

i kościół w stylu, jak go po dziś dzień widzimy. Przez długie czasy kwitła tu chwala Boża do wizerunku Ukrzyżowanego Zbawiciela, który cudami zasłynął, zdążył na nie tylko w dni odpustów, ale i wśród całego roku z dalekich okolic kompanie i pielgrzymi, aby błagać o pomoc w potrzebach lub dziękować za odebrane pociechy i łaski. Niestety w r. 1835 nastąpiła kasacja zakonu, dobra klasztorne rząd zabrał, kościół zaś jako sukursalny zostawił katolikom, zrzekłszy się całkiem obowiązku budowli. Od tego czasu z każdym rokiem kościół, kalwarya i cele zakonne coraz bardziej podupadają. W roku bieżącym zdarł wiecher znaczną część pokrycia cynkowego z jednej wieży, dach na kościele podziurawiony, sklepienie porysowane, organy wcale nie do użycia, posadzka zepsuta, tak w kościele jak i kalwaryi, obrazy przedstawiające mękę Pańską zatarte do tego stopnia, iż wcale nie można poznać, co wyobrażały. Czynimy, co możemy, by zupełny upadek powstrzymać, ale potrzeby przechodzą siły parafii, obecnie już niezamożnej, bo prawie wszystkie wsie i folwarki, oraz wiele gospodarstw przeszły w ręce niekatolickie, a oprócz utrzymywania całkowitego wspomnianych budynków klasztornych obowiązani parafianie na kościół parafialny płacić dwie trzecie kosztów, na który w ostatnim czasie kilka tysięcy marek przez repartyję ściągnąć musiano.

Lud ma wielką dewocją do cudownego Pana Jezusa; ukrzyżowany Zbawiciel światła tutaj słynący cudami, otoczony licznymi wotami wdzięcznych za doznane łaski serc, szczególniejszej i nieprzerwanej doznaje czci. Serce rozrzewnia się na widok, jak licznie nawet z dalekich okolic przybywający pielgrzymi na kolanach czcigają się na okół ołtarza, całując z pobożnością zwieszające się ku ziemi części zasłony Ukrzyżowanego i jak na kolanach idą całą drogę krzyżową, modląc się z głośnieściami westchnieniami i jękiem przed zatartymi obrazami, a raczej golemi ścianami, na których zaledwie ślady farb pozostały.

Pragnąłbym z całej duszy pamiętki te (jedynie w swoim rodzaju w naszej okolicy) zachować dla dalszych pokoleń. Spowodowany tak smutnym stanem kościoła i kalwaryi i ośmielony przez kilku sąsiednich konfratrów, podaję rzecz tę do wiadomości szerszej publiczności w tej błogiej nadziei, że znajdą się może pobożne i ofiarne serca i pospieszą z pomocą. Każdy dar na ręce podpisanego przysłany, z wdzięcznością przyjęty będzie. Na kcyńskim karmelu uwielbiany Zbawiciel niech pobłogosławi dziełu w imię i na cześć Jego podjętemu.

Szanowne redakcyje pism polsko-katolickich upraszam uprzejmie o łaskawe przedrukowanie powyższej odezwy w łamach swych dzienników.

Kcynia (Exia), 17 października 1838.

Ks. Ziółkowski, proboszcz.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. W styczniu roku bieżącego zginęła tutejszemu obywatelowi p. Funk w Zazdrości futrzana dera z san. Teraz dopiero wysledziła ją żandarmerya u gospodarza D. w Kabornie. D. był podobno tego samego dnia także w Zazdrości.

Książd h. Jedzink z Olsztyńska, mianowany kanonikiem i regensem przy seminarjum duchownem w Poznaniu, wyjeżdża w tych dniach tamdotąd. Na jego miejsce przybędzie ks. Neumann z Świętej Lipki, a do Sw. Lipki przyjdzie ks. Sznarbach z Podstolina.

W mieście naszym wybrano 38 walmannów dla partyi centrum. Przeciwnicy 6. — W Wartemborku centrum 18, przeciwnicy 3. — W Biskupcu centrum 14, przeciwnicy 2.

* Gutsztat. Zeszłej niedzieli rzucił się pewien człowiek z Münsterberg do Łyny, aby się utopić. Na krzyk dwóch mężczyzn, którzy po drugiej stronie ryby łowili, przybył parobek właściciela K. i wyciągnął tonącego z wody. Tenże wskoczył znowu do rzeki, a gdy go znowu prawie bez życia z wody wyciągnięto, po małej chwili, przyszedłszy do siebie, skoczył po raz trzeci do wody i znalazł pożądaną śmierć. Jest to już czwarty przypadek samobójstwa w naszej miejscowości w roku bieżącym.

* Ilawa. Zdarzyło się tu pożarowania godne nieszczęście. W gorzelni pp. Sarza i Kolkowa rewidowali dwaj bednarze Oik i Jordan beczki, aby podjąć stósowne reperacye. Przy tej sposobności zapalił Jordan zapalke, aby zobaczyć, wiele się okowity w beczce znajduje. Prawdopodobnie iskra wpadła do beczki i nastąpił wybuch tak gwałtowny, że części beczki uderzyły tak silnie obok stojącego bednarza Oika w nogę, że mu ją pogruchotały. Podług orzeczenia lekarza będzie mu ją trzeba odjąć. Sprawca tego nieszczęścia wyszedł dziwnym sposobem cało z tej katastrofy.

* Kraupiszki. Pożarowania godne nieszczęście wydarzyło się we wsi W. Właściciel Rautenberg posłał dwóch swych chłopców na pole, aby przyprowadzić ogiera z pastwiska. Gdy jeden z chłopców do konia się zbliżył, aby go okulbaczyć, rzucił się tenże na niego i ugryzł go tak w ramię, że chłopiec padł na ziemię. Na to przyskoczył drugi chłopiec, którego rozjuszony ogier ugryzł dwa razy w ramię. Na to przybiegli ów właściciel sam z tęgim kańczukiem, wybił konia należycie i chciał go okulbaczyć leez ten pochwytywszy go, rozdarł mu surdut, kamizelkę i koszulę. Dopiero z pomocą nadbiegłego sąsiada zdołano rozwścieczone zwierzę poskromić. Chłopcom musiano zaraz przywołać lekarza. Jeden z nich ma rękę całą przegryzioną.

* Gdańsk. We wtorek rano znaleziono 78-letnią wdowę Albertynę Pfuhl w swém mieszkaniu zamordowaną. Miała ona kilka ran nożem zadanych i pozabierane były z jej mieszkania rozmaite rzeczy wartościowe złote i srebrne. Domyślają się więc, że popełniono tu morderstwo dla rabunku.

* Nowe miasto. Przed izbą karną w Lubawie toczył się dnia 24 b. m. proces o oszukaństwo. Na ławie oskarżonych zasiadła pani L. R., dawniejsza dziedziczka B., i inspektor gospodarczy p. A. Przy sprzedaży majątku miały być że podane granice majątku, w skutek czego nowonabywca sądził się poszkodowanym. O to toczył się proces przez kilka lat i we wszystkich instancjach na niekorzyść byłej dziedziczki. Izba karna zaś zawyrokowała dla pani R. sześć miesięcy, a dla p. A. trzy miesiące więzienia; prekurator wniósł dla pierwszej trzy lata więzienia i 3000 marek kary.

* Że strzelcy zamiast zajaca zastrzelą psa własnego, to nie nowego, lecz żeby pies postrzelił pana swego, to rzadko się zdarza. Taki przypadek zaszedł w wsi Sp. w Waleckiem. Tamtejszy leśniczy zastrzelił zajaca i chciał go właśnie obedrzeć ze skóry; w tym celu położył obok siebie dubeltówkę, której jedna lufa była nabita. Wtém pies skoczył i uderzył nogą w kurek: strzał padł i ugodził leśniczego w nogę.

* Miłomłyn. Niedawno schwymano tu 2 złodziei, którzy okradali kościoły i odebrane im następujące przedmioty: 4 srebrne lichtarze, 2 srebrne i 2 pozłacane podstawki pod lichtarze, srebrny krzyż złamany, sre-

brny postument od krzyża, mały dzwonek srebrny, pozłacaną dolną część od lichtarza, 21 połamanych przedmiotów złotych, 550 gramów ciężkie. Jak złodzieje zeznali, skradzione są te przedmioty z katolickich kościołów.

* Elk. Dnia 27 b. m. utopił się w tutejszem jeziorze uczeń stolarski. Powodem samobójstwa miała być podobno zawiedziona miłość, gdyż narzeczona jego, którą poznał w więzieniu, nie o nim wiedzieć nie chciała. — Sąd przysięgłych skazał na ostatnim swém posiedzeniu posiadzielkę Wilhelminę Doliwę, dawniej zamężną Dzwonek z Chrzanowa na śmierć, za otrucie swego męża arszenikiem.

* Kościierzyna. W niedzielę, dnia 28 b. m. jak donosi „Westpr. Volksbl.“, odegrać tu miało pewne grono amatorów niewinną sztukę p. t.: „Przezorna mama.“ Policya zagroziła oberzyskie, na którego sali odbyć się miało to przedstawienie, 60 markami kary, jeżeli na ten cel odda swój lokal. Rozporządzenie to wywołało tutaj ogólne zadziwienie, a interesowane osoby nie popuszczą zapewne tej sprawy.

* Toruń. W nocy z 21 na 22 b. m. przejechał pociąg towarowy na moście kolejowym zatrudnionego przy budowie tegoż mostu syna właściciela Jana Krolla z Lesia i urwał mu nogę. Jak on się dostał na szyny, dotąd nie wiadomo. On sam opowiada, że go jacyś ludzie pochwytili i przez sztachety żelazne na szyny rzucili, gdzie stracił przytomność.

* Tczew. Na posadę tutejszego burmistrza zgłosiło się ni mniej ni więcej jak 69 kandydatów. Między tymi jest 26, którzy ten urząd po innych miastach sprawują, nawet jeden nadbarmistrz, dalej 4 adwokatów, 8 asesorów sądowych, trzech referendaryuszy, 4 radców miejskich itd.

* Krojanka. Gdy w dniu 22 z. m. rano opuścił pociąg berliński w drodze do Tczewa tutejszą stacyą, wyskoczył z wagonu trzeci klasy jakiś młodzieniec przyzwoicie ubrany na drugi tor szyn kolejowych. Spozstrzegł to jeden z urzędników i dał sygnał, aby pociąg zatrzymano. Młodzieniec ów oprócz starcia skóry na rękach nie posiadał żadnego szwanku. Pytany, co go spowodowało do tak niebezpiecznego skoku, odpowiedział, że nudziła mu się ta długa jazda i że uczynił to dla urozmaiconia podróży. Wsiadł jednak napowrót do wagonu i pod dozorem dojechał do celu. Prawdopodobnie cierpi on na umyśle.

* Do charakterystyki położenia nauczycieli Polaków w W. Księstwie Poznańskim, niech posłuży następujący przypadek, który podaje „Pr. Lehrer Ztg.“ w numerze 248: „Nauczyciel F., mający posadę we wsi dominialnej, w której prócz niego tylko dziećcie dóbr i ludzie dominialni mieszkają, znany jest przez wszystkich, którzy z nim się częściej spotykają, jako spokojny, skromny człowiek, który znajduje do swego zawodu zamiłowanie a w żadne polityczne sprawy się nie miesza. Innego wszakże jest zdania nowy landrat, który bacznem okiem śledzi usposobienie Polaków. Nie zostało mu tajemem, że ów nauczyciel F. przestaje ze swym dziećcem, Polakiem. Nadto nie podobąło się panu landratowi, że nauczyciel F. nosił długie włosy (Polkahaare) i że w mieszkaniu swém nie miał zawieszzonego obrazu cesarza. Fakta te wystarczyły, aby owego nauczyciela uważać za politycznie niebezpiecznego, któregooby najlepiej było pozbyć się przeniesieniem go do Niemiec. Poprzednio chciał się jednakże landrat osobście przekonać o stanie szkoły jego. W tym celu zjawił się pewnego dnia już o 7 godzinie zrana w towarzystwie komisarza obwodowego w klasie nauczyciela F. Rewizya

zadowolili jednakże nadszpiewanie pana landrata, wskutek czego odroczył tenże wniosek o przeniesienie nauczyciela. Ten zaś, nie chcąc nawet zewnątrz dać powodu do podejrzeń, kazał sobie tak krótko obiecać włosy, że na widok jego śmieje się serce każdego anti-Polaka. Nawet i obraz cesarski już zawieszony. Wszelako stósunek do dziedzica pozostał ten sam, bo do kogożby się udał nauczyciel w sprawie uprawy roli szkolnej?... Biedne włosy!

* Pod Ostrudą na stacji Bergfriede wykoleił się wczoraj w nocy pociąg przychodzący z Torunia. Kilka osób z wagonu pocztowego zostało rannych. Przyczyną nieszczęścia było to, że złamała się zwrotnica (Weiche), i kawał żelaza dostał się pod koła.

* Wypadek w kościele. Depesza doniosła o strasliwym wypadku, jaki wydarzył się dnia 7 b. m. w Reading, w Pensylwanii. Przebywa tam liczna kolonia polska, która od lat dwudziestu pracowała gorliwie nad zebraniem funduszków, celem wybudowania własnego kościoła, w którymby mogły odbywać się polskie kazania. Nareszcie w niedzielę miało nastąpić poświęcenie kościoła. Reading i okolica jego wysłały tysiące nabożnych na festyn kościelny; we wnętrzu kościoła, zwyczajem amerykańskim, wzniesiono wielką trybunę do której miejsca sprzedawano za bajeczne sumy na rzecz kościoła. Właśnie kapłan wśród uroczystej ciszy rozpoczął kazanie, gdy okrzyk rozpaczliwy, wydarty nagle ze setek krtani, a wraz z nim przerażający loskot przerwały ciszę. Tuman kurzu zaległy świątynię. Trybuna, przepelniona widzami, runęła. Zamęt wszczął się bezprzykładny. Pódezas gdy z zewnątrz kościoła zaczęli tłoczyć się ludzie na ratunek, znajdujący się w nim, myśląc, że cały kościół ma runąć, konwulsyjnie wypychali się z wnętrza. Długa chwila minęła, zanim oprzytomiano i ogrom nieszczęścia ukazał się w właściwych rozmiarach. Uprzątnięto niezwłocznie rumowiska, z pod których wydobyto przeszło sto osób ciężko, po większej części niebezpiecznie poranionych. Wszyscy inni którzy znajdowali się na trybunie, ponieśli także dotkliwe skaleczenia.

* O wytępieniu kretów nie zabijając ich. Często pojawiają się krety w ogrodach lub łąkach, żądaj je gospodarz koniecznie u-

sunąć powinien. Ponieważ kret należy w ogóle do bardzo pożytecznych zwierząt, nie powinno się go zatem zabijać, zwłaszcza, jeżeli jest sposób usunięcia bez odbierania życia. Świeżo wyrzuconą kretowinę zrównać z poziomem pola, a w otwór jamy kretowej włożyć płat umaczony w petroleum lub w smołę kamienną. Skoro kret nowy kopic wyrzuci, postępuje się w ten sam sposób. Kret nie znosi silnego zapachu petroleum i smoły kamienną. Jeżeli zatem w kilku otworach zastanie płaty umaczone w powyższych płynach, opuszcza sam pole i przenosi się w inne miejsce.

ROZMAITOSCI.

— Czy to podobne? W jednym z dzienników amerykańskich zdumieni czytelnicy znaleźli wiadomość następującą: „Przed kilkoma dniami jakiś biedak głuchoniemy dostawszy się pod koła pędzącej lokomotywy, został zmiażdżony na miejscu. Wypadek ten zdarzył się biedakowi już po raz drugi w życiu.“

— Świeżo wynaleziono jakieś ubrania, w których można stać dłuższy czas w największym ogniu, nie narażając swego życia na niebezpieczeństwo. Próbę w podobnych ubraniach zrobiło dwóch mężczyzn w Frankfurcie nad Menem, którzy mimo przepędzenia niejako czasu w płomieniach nic sobie nie zrobili. Fabrykant tych ubiorów, niejaki pan Oderheimer z Ingelheim, założył się o 20 tysięcy marek, że zapali dom z desek zbudowany i każe mieszkańcom jego, obleczonym w kaftany z podobnej materii, stać 5 minut w ogniu bez narażenia kogoś na niebezpieczeństwo spalania się. Niebezpieczna to próba.

— Dobrowolna pokuta. W słotny dzień listopadowy 1769 r., jeden z tych posępnych dni jesiennych, kiedy wichur pędzi po niebie czarnych chmur tumany, a lodowaty deszcz do szpiku kości przenika, z najwyższych stanów towarzystwo zebrało się w salonach amerykańskiej lady Claremont, która wydała świetny obiad na cześć powrotu Samuela Johnson de Lichtfield, wielkiego pisarza tego miasta. Godzina naznaczona dawno minęła, a Johnson się nie zjawił, przyszedł dopiero we dwie godziny później, ale na jego widok zebrani goście nie mogli stłumić okrzyku zdziwienia. Johnson zazwyczaj tak dumny i wyniosły, był blady i zgnębiony, ubranie miał w mełdzie, włosy zmoczone deszczem, a twarz

zsiniała od zimna. Chwiejnym krokiem zbliżył się do lady Claremont.

— Przebac mi pani, ale przyjmując zaproszenie zapomniałem, że to dziś 21 listopada — rzekł, usprawiedliwiając się.

Goście pytają spojrzeli na niego.

— Nie rozumiecie? — dodał — a więc opowiem wam wszystko... Będzie to rodzaj pokuty z mojej strony. Czterdzieści lat temu, 21 listopada, ojciec mój, wędrowny księgarz, rzekł do mnie: „Samie, nie czuje się dziś dobrze, weź wózek i pojedź na targ, będziesz za mnie sprzedawał książki.“ A ja dumny z mojej wiedzy, którą z jego łaski nabyłem, ja co dotychczas żyłem tylko z owoców jego pracy... odmówiłem. Wtedy mój ojciec zaczął nalegać z łagodnością, której wspomnienie mnie zabija: „Idź, Samie, tyś dobry chłopiec, idź, szkoda tracić dzień targowy.“ A ja niegodny pyszałek, odmówiłem prośbie ojca mego. Czas był szkaradny, taki jak dziś zupełnie, mój ojciec pojechał i... umarł w kilka dni później na zapalenie płuc, umarł przezemnie!

Samuel Johnson ukrył twarz w dłonie i zapłakał gorzko.

— Czterdzieści lat upływa od tego czasu — rzekł po chwili — co rok 21 listopada udaje się pieszo na targ i bez względu na pogodę stoję cztery godziny z głową na tém samym miejscu, gdzie ojciec mój sprzedawał książki. Jest to pokuta, którą dobrowolnie nałożyłem na siebie, pokuta za moją hardość i pychę, za brak miłości synowskiej względem mego ojca i dobroczyńcy.

Johnson umilkł, a boleść jego była tak szczerą i głęboką, że wszystkim żył w oczach stanęła.

— U wieśniaka zakwaterowano dragona, który od pierwszej chwili przybrał ton rozkazujący. Gdy zasiedli wszyscy do obiadu, dragon się oburzył, że przed jedzeniem nie dano mu wódki, i chcąc swe żądanie poprzeć niejakiś, i pokazać, co on to znaczy, wydebul palasz z pochwy i z groźną miną położył go na stole. Wieśniak wyszedł najspokojniej z izby i wrócił po chwili z widłami od gnoju, które w milczeniu położył obok palasza.

„Co to ma znaczyć?“ zapytał dragon.

„Nic! do wielkiego noża należy wielki widelec“, odparł wieśniak, zasiadając do stołu.“

— O b a w a. Ojciec: Chłopcze, mów prawdę.

Syn: Ja się boję.

Ojciec: A dla czego się boisz?

Syn: Bo ojciec mówi nieraz, że prawda w oczy kole.

Szanownym Dozoram kościelnym i WW. Księżom Dobrodziejom polecamy:

Olibanum in granis funt za 50 fen.
Olibanum electr. funt za 1 M. 40 fen.
 nadto **świece woskowe** ołtarzowe z fabryki M. Sobeckiego w Poznaniu po cenach fabrycznych.

Łaskawe zamówienia zamiejscowe wyśełamy pocztą odwrotną.

Hygiea Droguerie Amort & Co.

w Gdańsku — Danzig, Breitgasse No. 19/20.

Stare, sławne, prawdziwe
Kroplesw. Jakóba
 bosych mnichów.

Do pewnego wyleczenia cierpień żołądka i nerwów, nawet takich, którym dotychczasowe środki lecznicze nie pomogły, mianowicie chroniczny katar żołądkowy, kurcze, uczucia bojaźliwości, bicie serca, ból głowy itd. — Bliższe objaśnienie w dołączonym do każdej flaszki prospekcie. — Do nabycia w Aptekach, flaszka 1 m., duża flaszka 2 m.

Skład główny: M. Schulz, Hannover, Escherstr. Na składzie mają: Aptekarz A. Erdmann w Olsztynie, aptekarz G. Lepelne w Szczytnie, aptekarz J. Willutzki w Rynie; dalej nabyć można za pośrednictwem panów: F. Geilen w Bisztynku i Gustawa Grzybowskiego w Reszlu.

Loterye:
Kölnner Gartenbau i St. Annual Kirchenbau
 Ciągnięcie 28 listopada nieodwołalnie ciągnięcie 15 grudnia r. b.

Główne wygrane: 15.000, 5000, 4000 Mk., w całości 212 wygranych w sumie 37.500 m. gotówką.	W całości 610 wygranych ogólnej wartości 8 tysięcy marek.
--	---

Dość 1400 wygranych w wartości 22.500 marek.

Losy po 1 m. Za 10 m. 5 losów loteryi kolońskiej i 6 Annual. Za 20 marek 10 kolońskich i 13 Annual.

Losy 179 król. pruskiej loteryi zawsze w zapasie w rozmaitych częściach. Na żądanie prospekta.

AUG. FUHSE, Dom bankowy, **BERLIN,** W., Friedrichstrasse 79, im Faberhause.

Adres do telegramów: **Fuhsebank - Berlin.**

Szanownej Pablicznosci donoszę, że aby uprzętnąć mój skład sprzedaje

Tapety

i borty 20 procent niżej cen dawniejszych.

Olsztyn, 10 sierpnia 1888.

Z wysekim szacunkiem

J. Wojciechowski,
 ul. Prosta.

Drukarnia

„Gazety Olsztyńskię“

poleca następujące książki:

Wesoły czarodziej, cena 40 fen.
 Czarodziejska lampa w jaskini Xa Xa, cena 40 fen.
 Przemówienia przy uroczystościach weselnych i chrzcinach, cena 40 fen.
 Swaty warmińskie, przez J. Liszewskiego, cena 10 fen.
 Elementarze polskie po 5, 10 i 30 fen.